

X. DR ALEKSANDER WÓYCICKI

Prof. Uniwersytetu Wileńskiego

KU NAPRAWIE NASZEGO SYNDYKALIZMU

Od dawna już wielu socjologów uważa organizację zawodu za jeden z najlepszych środków do wprowadzenia większej dozy sprawiedliwości do życia gospodarczego. I doświadczenie poucza nas, że współzawodnictwo, swobodnie, bez żadnego hamulca rządzące życiem gospodarczym, nieuniknienie pociąga za sobą ucisk słabszych i prowadzi wprost do monopolu. Toteż do umiarkowania współzawodnictwa konieczne trzeba interwencji ustawy państwowej. Ale ta interwencja okaże się o wiele skuteczniejszą wówczas, gdy istnieje dobra organizacja zawodu, która ją przygotowuje, skieruje w odpowiednim kierunku i należycie poprze, a co więcej — która przede wszystkim do minimum sprowadzi swą odpowiedzialną działalnością okazje, w jakich ma ona swe zastosowanie.

Ale organizacja zawodu wydaje się niezbędną przede wszystkim w dziedzinie pracy, bo w tej właśnie dziedzinie nieuregulowane i niczym nieograniczone współzawodnictwo wydaje swe najboleśniejsze skutki. Przyczyny tego nie trudno jest znaleźć: dzieje się tak po prostu dlatego, że podaż pracy prawie zawsze przewyższa jej zapotrzebowanie, z konieczności pociągając za sobą — zwłaszcza wobec pogarszającego się położenie — obniżkę warunków pracy, a przede wszystkim płacy, czyli jedyne go środka utrzymania robotnika.

Zjawisko to nie jest nowe. Rzeczywiście wielu pisarzy społecznych nieustannie powtarza, że bezrobocie, szczególnie to, jakie obserwujemy w latach ostatnich, jest chorobą zgoła nowoczesną, jaką wydał wielki przemysł i cudowny postęp maszynizmu. Ale myliby się ten, ktoby sądził, że jest chorobą ostatnich dopiero czasów. Dzieje gospodarcze wszystkich ludów cywilizowanych mówią wręcz przeciwnie: znały ją też wieki, poprzedzające dobę maszynizmu i wielkiego przemysłu; tzw. pospólstwo naszych miast XVI do XVIII stulecia byli to przynajmniej w 1/3 bezrobotni; a tzw. fabrykanci naszych manufaktur XVIII w. i naszych początkowych fabryk XIX w. byli synonimem włóczęgów i żebraków.

To samo mówią badacze gospodarczo-społecznych dziejów Anglii XVIII i pierwszych dziesiątków XIX stulecia. Również bistorycy-ekonomiści Belgii i Holandii piszą, że zarządy gminne miast

i osad przemysłowych ogromne miały wydatki na utrzymanie ludności „fabrycznej” w miesiącach zimowych, kiedy ludność ta formalnie głodowała dla braku zarobków. Jeszcze w XIX wieku, kilkadziesiąt lat wstecz, zwłaszcza między r. 1820 a 1850 Anglia i drobne niezależne państewka niemieckie, które obecnie wchodzą w skład wielkich Niemiec, przepelnionymi okrętami wysyłały do Stanów Zjednoczonych dziesiątki tysięcy bezrobotnych nędzarzy, jacy wypełniali ich miasta. A przecież były to pierwsze słabiotki początki maszynizmu współczesnego.

Choroba tedy naszych czasów leży gdzie indziej: nie w nadobfitości dóbr gospodarczych, ale w tym, że ogromna część spożywców nie ma sposobu sobie ich nabyć. Stąd ten bolesny fakt, że połowa naszej ludności żyje w biedzie, ogromny jej odsetek tonie w skrajnej nędzy, gdy tymczasem pewna część ludności pozwala sobie dowolnie na wszystkie swe zachcianki.

Jakże w tych warunkach mówić o nadprodukcji, o potrzebie jej zmniejszenia do poziomu o wiele niższego niż obecnie? Gdyby starano się udostępnić produkty najszerszym masom spożywców, a nie utrudniać ich przez restrykcje i podwyżkę cen, to zmore nadprodukcji z pewnością rychło by znikła. Przyczyną nędzy i bezrobocia dzisiejszego jest zły podział bogactw czyli dochodu społecznego, jak wyraźnie mówi encyklika Piusa XI o odnowieniu porządku społecznego. I tu właśnie spotykamy się z dzisiejszą rolą pracowniczych związków zawodowych. Do nich należy bronić spraw materialnych robotników. One to muszą zająć się zdobywaniem dla nich sprawiedliwej części bogactw, wytworzonych ich wysiłkiem. I kiedy udają im się te wysiłki, gdy dzięki ich staraniom podniosą się warunki pracy wraz z poziomem płac w miarę, jak na to pozwolą istniejące warunki gospodarcze, organizacja zawodowa oddaje wówczas usługi nie tylko swym członkom, ale nadto przyczynia się niewątpliwie do dobrobytu całej klasy pracującego ogółu spożywców i do pomyślności całego państwa. Dlatego to przy naprawie dzisiejszego naszego ustroju gospodarczego i społecznego szczególną uwagę zwrócić należy na pracowniczy ruch zawodowy u nas, na braki naszego syndykailizmu robotniczego, wpływające z jego podstawy prawnej po to, aby te braki usunąć, a samą podstawę uzdrowić. I o tych właśnie brakach pragnę w tej chwili powiedzieć, a następnie wskazać środki przynajmniej najważniejsze naprawy skutecznej naszego ruchu zawodowego, iżby potoczył się on po właściwym torze zdrowego rozwoju ku dobru państwa i polskiego świata pracy.

W Polisce nie ma dotychczas przepisów, obowiązujących na terenie całego państwa i normujących jednolicie działalność związków zawodowych. W województwach centralnych: warszawskim,

łódzkim, kieleckim, lubelskim, w zachodniej części województwa białostockiego związki podlegają działaniu dekretu z dnia 8 lutego 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów o pracowniczych związkach zawodowych. Dekret ten został rozciągnięty ustawą z dnia 21 lipca 1922 r. także na ziemię wileńską. Ponadto ma on zastosowanie do tych związków zawodowych, które przewidują w swych statutach prawo tworzenia oddziałów w obrębie całego państwa (art. 4).

W pozostałych województwach podstawę prawną działalności związków zawodowych stanowi prawo o stowarzyszeniach, ogłoszone jako rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1932 r. Rozporządzeniu temu podlegają zatem związki zawodowe, zarejestrowane jako stowarzyszenia na tych obszarach, na których nie obowiązuje dekret z dnia 8 lutego 1919 roku.

Według brzmienia dekretu celem związków pracowniczych jest „obrona i popieranie interesów ekonomicznych i kulturalnych pracowników danej gałęzi pracy lub gałęzi pokrewnych lub podobnych”.¹ Nasze tedy ustawodawstwo syndykalistyczne nie różni się co do zadań związku zawodowego od ustawodawstw zachodnich.² Podobnie rzecz się ma i co do wolności związkowej. Natomiast co do innych stron działalności związkowej pozostajemy o wiele w tyle za ustawodawstwami państw zachodnich.

Pojęcie swobody działalności zawodowej polega na zapewnieniu wolności założenia związku zawodowego w wypadku, gdy zachowane są przepisy ustawy, tudzież na zapewnieniu każdemu pracownikowi wolności wstąpienia lub wystąpienia w każdej chwili ze związku zawodowego i związanej z tym zasady, że nieważne są wszelkie zobowiązania, sprzeczne z tą wolnością. Konstytucja polska z dnia 26 kwietnia 1935 r. zapewnia swobodę zrzeszania się, jednak przewiduje możliwość ograniczenia tej swobody, gdy wymagałoby dobro powszechne, a tym samym wyraża myśl, że dobro inne niż dobro państwa winno podporządkować się temu ostatniemu. Jest to idea, wyznawana przez syndykalizm chrześcijański.

W warunkach polskich nie ma dotąd skryształizowanej dostatecznie ideologii społecznej, dotyczącej granic swobody zrzeszania się zawodowego. Bądź co bądź wszakże przeważa zdanie, że pracownikom należy zapewnić swobodę wstępowania i występowania z organizacji zawodowej tudzież możliwość wyboru organizacji, do której pracownik chce należeć. Nie jest możliwe jakiegokolwiek ogra-

¹ Edward Lipiński „Ustawodawstwo robotnicze”, Warszawa, Hoesick, 1925, str. 147.

² Porównaj mój artykuł „Cele związków zawodowych” w „Ruchu Prawniczym” zeszyt IV z r. ub.

niczenie swobody działalności zawodowej, skoro jednocześnie nie następuje przymusowa reglamentacja warunków pracy i skoro pozostawia się w dziedzinie gospodarczej pełną swobodę inicjatywy prywatnej. W Polsce nie ma mowy o ograniczeniu działalności zawodowej, która stanowi integralną część naszego ustroju gospodarczego — swobodnej walki zorganizowanych sił społecznych o właściwy podział dochodu społecznego.

Natomiast istnieje u nas pewna nadmierna swoboda w tworzeniu związku i prowadzeniu działalności zawodowej: trzech obywateli, zatrudnionych pracą najemną, składając statut, może założyć nowy związek zawodowy. Ta nadmierna swoboda spowodowała opłakane skutki, doprowadzając do niesłychanego rozbiecia związków zawodowych u nas, wskutek czego preżność społeczna klasy robotniczej osłabła, zbyt liczne związki nie mają siły organizacyjnej ani przewodniej idei w działaniu. Nadmiar ich jest ich słabością.

Jak podaje „Rocznik związków zawodowych”, wydany w roku 1934 przez Ministerstwo Opieki Społecznej, a zawierający dane za rok 1933, było u nas w tym czasie 277 organizacji zawodowych, w tym 123 robotniczych, 109 prywatnych pracowników umysłowych i 44 pracowników samorządowych i państwowych; w przemyśle mamy aż 82 związki robotnicze; górnicy dzielą się na 8 osobnych związków; w przemyśle hutniczym i włókienniczym jest również po 8 odrębnych związków, w przemyśle budowlanym — 10, w spożywczym — 15 związków zawodowych, w kolejnictwie 17.

Jak tu pracować z takim nadmiarem organizacji, których głównym zadaniem nie są cele zawodowe pracowników, ale jedynie werbowanie członków, cele polityczno-partyjne i wzajemne kłótnie? W obrębie jednego zawodu — aż 17 central i zarządów, każda o innej fizjonomii, a wszystkie wzajem z sobą rywalizujące! Jest to skutek z jednej strony ustawowego nadmiaru wolności związkowej, z drugiej zaś — puścizna po czasach, kiedy kwitło w Polsce wielopartyjnictwo. Każda partia chciała mieć w świecie pracowniczym swój odpowiednik w postaci osobnego związku zawodowego. Tramwajarze czy kolejarze, rzemieślnicy czy pracownicy najemni — wszyscy byli poprzedzielani barierami programów partyjnych, poddani dyrektywom z kilkunastu „sztabów” partyjnych.

I w tym właśnie chaosie organizacyjno-zawodowym, w tym rozproszkowaniu wysiłków nie podobna mówić o racjonalnej polityce związków zawodowych czyli o konsekwentnym dążeniu do słuszych celów zorganizowanego świata pracy, jak przede wszystkim poprawa dobrobytu materialnego i duchowego przez zaprowadzenie sprawiedliwej płacy tudzież innych reform robotniczych. W tym właśnie rozproszkowaniu tkwiła przyczyna, dla której polski świat pracy nie odegrał w wolnej Ojczyźnie tej roli, jaka mu

się słusznie należy, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o zapewnienie należytej mu ochrony. Tylko temu rozproszkowaniu, tej nadmiernej liczbie związków przypisać należy, że dotąd u nas nie załatwiono tak potrzebnych dla klasy robotniczej i państwa spraw, jak ustawy o umowach zbiorowych, o przymusowym rozjemstwie, o izbach Pracowniczych, które właśnie należą do bezpośrednich, do najkonieczniejszych zadań związków zawodowych.¹

Fatalnym następstwem tego wynaturzenia wolności związkowej i samych celów związku zawodowego u nas jest — następnie — zniechęcenie pracowników do organizacji związkowej, unikanie jej, a tym samym niezdolność do skutecznej naprawy niesprawiedliwości społecznych, jakie co dzień w naszych przedsiębiorstwach dzieją się z krzywdą robotnika, co rodzi rozgoryczenie wśród robotników, wybuchy strajków, szczególnie tak modnych dziś strajków okupacyjnych i ułatwia niecną robotę płatnych agentów moskiewskiego Kominternu. Główną chorobą naszego świata pracy stanowi to, że jest on rozproszkowany i niezorganizowany zawodowo, i dlatego bezsilny, niezdolny do naprawiania swych bied w zgodzie z państwem i społeczeństwem. Największa nawet masa, ale nie posiadająca wspólnej organizacji ani programu działania zawodowego nad urzeczywistnieniem swych słusznych żądań, będzie zawsze bezwolnym narzędziem w ręku żywiołów jej wrogich i wicherzycielskich i nigdy nie wpłynie skutecznie na spełnienie uzasadnionych postulatów. Natomiast masa zorganizowana, ujęta w karby solidarności zawodowej, przedstawia rzeczywistą siłę, dochodzi do uznania słusznych swych praw i jest odporna na podstępny zewnątrz wroga, jak to widzimy z praktyki związków zawodowych szczególnie krajów skandynawskich, a zwłaszcza angielskich trade-unionów, które na swym kongresie w Plymouth (1936) dały wspaniały dowód swej siły, solidarności zawodowej i patriotyzmu.

A u nas ta masa w olbrzymiej większości jest zawodowa niezorganizowana. Dane statystyczne wykazują, że na około 1 100 000 robotników przemysłowych jest u nas zorganizowanych 280 000 w okrągłej liczbie; na około 600 000 robotników rolnych — zorganizowanych tylko 85 000; na około 260 000 pracowników umysłowych — zaledwie 70 000 w organizacjach zawodowych; na około 300 000 chałupników — jakieś 4 000 zorganizowanych; na około 600 000 funkcjonariuszów państwowych — w związkach jest 300 000. Ogólna liczba członków związków zawodowych wynosiła

¹ Po napisaniu tego artykułu tegoroczna zwyczajna sesja Sejmu wzbogaciła nasze ustawodawstwo społeczne ustawą o układach zbiorowych pracy.

w roku 1935 około 945 000, z czego wszakże składki członkowskie płacono zaledwie 700 000 osób w liczbie okrągłej.

Z powyższych liczb wypada, że nasze związki zawodowe skupiają zaledwie 30% ludności pracującej najemnie; a zatem 70% ogromnej naszej armii pracy chodzi luzem, nie bierze udziału w ruchu zawodowym, nie daje możności ujawnienia swego oblicza społecznego, nie dąży przez organizację do poprawy swego bytu, a tym samym do umocnienia potęgi państwa i narodu. Jest to masa płynna, którą łatwo uwiedzie sprytny agitator, demagog, a która bez związku zawodowego, przez nieustannie ogłaszane strajki marnuje dobrobyt własny, bogactwo narodu i potęgę państwa.

Mamy tedy w świecie pracowniczym dwa uwarstwienia: mniejszość zorganizowaną, ale nadmiernie rozdrobnioną na mnóstwo central zawodowych, a przeto — z przyrodzoną wadą słabości; i większość olbrzymią, bo 70-procentową zupełnie niezorganizowaną, bezradną falę, zawsze groźną czasu kryzysu, jak nieujęta w brzegi rzeka, pustosząca kraj po każdej większej lub mniejszej burzy.

Przede wszystkim wszakże przy takim braku organizacji zawodowej o właściwych celach traci każdy poszczególny robotnik ponieważ sam, odosobniony, nie ma siły do skutecznego upominania się o należne sobie prawa, zwłaszcza o sprawiedliwą płacę. Dowiedzmy tego przykładem poniższym:

W pewnej krocchalni lubelskiej trzeba było wyremontować maszynę i dokonać większych poprawek. Zgodzono mechanika-ślusarza, który podjął się roboty na warunkach akordu tj. ustalonej stawki za każdą wykonaną pracę. Remont maszyny trwał dwa tygodnie; a gdy przyszło do obliczenia, okazało się, że suma, wyrobiona przez mechanika, wynosi sześć złotych (sic!). Mechanik zaczął tłumaczyć dyrekcji, że kwota ta nie stoi w żadnej proporcji do kapitału pracy i straconego czasu, i że nie może być wynagrodzeniem dla wykwalifikowanego rzemieślnika. Umowa musi pozostać umową, i kierownictwo krocchalni nie chciało krzywdy naprawić. Lecz na tym nie koniec: okazało się, że ślusarz-mechanik jest inżynierem, posiadającym dyplom Politechniki Lwowskiej sprzed wojny światowej. Otóż czy podobna krzywda mogłaby się bezkarnie zdarzyć, gdyby pracownik ten należał do solidnego związku zawodowego i gdyby obowiązywała u nas ustawa o umowach zbiorowych?

A krzywd podobnych dzieje się u nas mnóstwo. Płace robotnicze, które stanowią główną troskę związku zawodowego, iżby nie były systematycznym wyzyskiem ze strony pracodawcy, dają za dużo, alby umrzeć, a za mało, aby żyć. Weźmy za przykład robotników zatrudnionych w wielkim i średnim przemyśle przetwórczym u nas, a więc warstwę, która ze względu na wielkość zakładów

pracy nie powinna znajdować się w najgorszym położeniu. Okazuje się, że są tu płace poniżej 45 zł miesięcznie. Oto 12% ogółu tych robotników zarabia na miesiąc mniej niż 45 zł. Zarobki miesięczna niemal 70% robotników nie przekraczają sumy 100 zł. To znaczy, że budżety olbrzymiej większości rodzin robotniczych w Polsce znajdują się poniżej minimum egzystencji. Cyfry te tłumaczą, dlaczego nieraz w jednej wilgotnej ciemnej izdebce mieszka po 16 osób, dlaczego robotnicy przechodzą niezliczoną ilość chorób, dlaczego wewnętrzne spożycie wielu artykułów jest w kraju tak znikome, dlaczego kradzież, alkohol i rozpusta hula w Polsce w najlepszej.

Najtragiczniej przedstawia się położenie kobiet, zatrudnionych w przemyśle: 86% ich zarabia poniżej 100 zł na miesiąc. Im mniejszy zakład pracy, tym mniejsze są zarobki. W zakładach, zatrudniających poniżej 50 pracowników, aż 18% zarabia mniej niż 45 zł miesięcznie. Takie jest położenie zatrudnionych w większych zakładach przemysłowych. A cóż dopiero mówić o położeniu setek tysięcy robotników rolnych, wyrobników, rzemieślników, chałupników!

Jest więc u nas wiele do zrobienia dla związków zawodowych. Samo państwo ani samo społeczeństwo tej pracy nie wykona. Musi tu przyjść, w pomoc inicjatywa robotnicza w postaci przede wszystkim zawodowej organizacji pracowników najemnych. Państwo zaś musi jej dać jednolitą podstawę prawną do działania, czyli jednolitą na obszarze całej Rzeczypospolitej ustawą o związkach zawodowych. W tej ustawie prawodawca musi wyraźnie powiedzieć, jakimi zadaniami związek zawodowy zajmować się nie może, a jakie mianowicie pozytywne zadania wchodzi w zakres działalności związkowej, iżby istotnie związki te mogły badać, bronić i popierać dobro robotnicze, dla podniesienia materialnego i duchowego pracowników tudzież dla rozwoju państwa.

Dalej ustawa ta winna ograniczyć nadmierną swobodę związkową w tym znaczeniu, iżby utrudnić zakładanie związków nikłych (np. złożonych z trzech osób), a popierać tworzenie związków żywotnych, do działania zdolnych. Przy tym ograniczenia te wymagają możliwie starannego odgraniczenia aparatu państwowego od związków zawodowych. O ile związek pracowniczy należyście spełnia swe zadanie, musi mieć pewien program celów, do których zmierza i o które walczy. Skoro aparat państwowy w jakiegokolwiek formie sanikcjonuje działalność związków zawodowych. Podnieca masy do wystąpień o urzeczywistnieniu celów wytkniętych. W masach tych powstaje przekonanie, że państwo i rząd opiekują się związkami zawodowymi, nadzorują je, a przeto winny Popierać żądania tych związków. Przy takim układzie stosunków

musi wytworzyć się z nieuniknioną koniecznością albo całkowite biurokratyzowanie związków zawodowych, a w tym wypadku od-ruchy masy robotniczej będą wylewały się poza raimy związku w formę strajków dzikich, albo też zbytnie zaangażowanie auto-rytetu państwa w walki społeczne, co wyrządziłoby niepowetowa-ne szkody .gospodarstwu narodowemu.

Dlatego parlament i rząd polski co prędzej powinien dać usta-wę o związkach zawodowych, by skierować je na właściwą drogę rozwoju przez wskazanie im właściwych pozytywnych celów. Na-prawę gospodarczego i społecznego naszego ustroju trzeba zacząć od naprawy syndykalizmu polskiego. Ale na tym nie koniec: na-prawę tę trzeba uzupełnić szeregiem innych reform. Jedną z naj-dotkliwszych luk w naszym ustawodawstwie społecznym jest brak ustawy o umowach zbiorowych. Ustawy tej od dawna domaga się polski świat pracy, niestety dotąd bezskutecznie.²⁾

Ale i ona nie uchroni jeszcze robotnika przed wyzyskiem ze strony niesumiennego pracodawcy. Już teraz mamy wypadki, że pozawierane przez rzesze pracownicze z pracodawcami umowy zbio-rowe są niedotrzymywane, że mimo umów zbiorowych wybuchają zatargi na tle samowolnego obniżania płac lub nieudzielania urlo-pów itp. Sama przeto umowa zbiorowa, acz bardzo ważna i ko-nieczna, nie zapobiega wybuchowi zatargów. Musi ona mieć swe uzupełnienie; musi otrzymać gwarancję jej dotrzymania. Takim uzu-pełnieniem może być tylko ustawa o przymusowym rozjemstwie w zatargach zbiorowych o pracę i płacę.

Następnie iść winna ustawa o izbach pracowniczych (izby pra-cy) o tym niezbędnym organie samorządu pracy najemnej, zarów-no fizycznej jak umysłowej. Łącznie z tym związkiem zawodowym winno się nadać pewne uprawnienia polityczne. Uzyskały one już u nas prawo uczestniczenia w zgromadzeniach okręgowych przy wyznaczaniu kandydatów na posłów do Sejmu. Powinno się teraz uprawnienia te rozszerzać, zwłaszcza zaś wprowadzić przedsta-wicielstwo pracy do współdziałania z instytucjami publicznymi. Pol-ska posiada już przedstawicielstwo pracownicze w zakładach pra-cy, które częściowo opiera się na przepisach ustawowych, części-owo na istniejących zwyczajach, częściowo zaś jest usankcjonowana w umowach zbiorowych. Wymaga to uregulowania ustawowego.

Inne zaś instytucje tej natury powstały, ale nie są wprowadzo-ne w życie. Tak więc istnieje u nas prawnie Rada Ochrony Pracy jako naczelny organ opiniodawczy przy ministrze opieki społecz-

² Przyjęta przez Sejm ustawa o układach zbiorowych pracy zacznie obo-wiązywać po ogłoszeniu jej w „Dzienniku Ustaw”.

nej. Ale Rada ta, zebrawszy się raz i drugi, od lat kilku nie zbiera się wcale.

Tymczasem życie idzie naprzód. Przebudowa gospodarcza i społeczna jest nieuniknioną koniecznością. Trzeba prowadzić ją ostrożnie wprawdzie, ale systematycznie naprzód — tym bardziej, że pewne zapoczątkowania w tej dziedzinie u nas już poczyniono

Co do organizacji gospodarczej, Polska posiada izby rolnicze, izby rzemieślnicze, izby przemysłowo-handlowe, które mają z kolei swe nadbudowy organizacyjne w postaci związków izb. Natomiast dotąd nie mamy w Polsce okręgowych rad gospodarczych ani Naczelnej Rady Gospodarstwa Narodowego, którą przewiduje konstytucja z dnia 26 kwietnia 1935 roku.

Izby pracownicze byłyby jej bardzo ważnym członem i wciągnęłyby świat pracy do współdziałania z własnym państwem nad przebudową gospodarczą i społeczną. Przecie włączanie organizacji społecznej i gospodarczej w aparat państwowy dokonywa się już w Polsce na wielu odcinkach. Izby zawodowe współdziałają przy opiniowaniu projektów ustawodawczych i wykonywują administrację zawodową; w tym też charakterze samorząd gospodarczy potraktowany jest w konstytucji z r. 1935 jako jedna z gałęzi administracji państwowej.

Co więcej, mimo iż dotychczas nie imamy izb pracowniczych, w rzeczywistości większe centrale związków zawodowych pracowniczych wykonywają uprawnienia tych izb, gdyż znajdują się w ciągłym kontakcie z czynnikami państwowymi. Co natomiast u nas jest osobliwością, to fakt, iż samorząd gospodarczy nie ma wpływu na wyznaczanie sędziów i rozjemców do załatwiania zatargów zbiorowych, gdyż rozjemstwo wykonywają u nas inspektorowie pracy, a sądownictwo pracy — sędziowie państwowi.

Z tego ogólnego scharakteryzowania życia zawodowego w Polsce widać, że życie to na naszym gruncie jest chore; że choroba jego ujemnie odbija się na całym gospodarstwie narodowym, na stosunkach wewnętrznych państwa.

Na tę niebezpieczną chorobę czym prędzej należy znaleźć środki zaradcze i zastosować je w praktyce celem zorganizowania zawodu polskiego. Jeśli oczekiwać ich nie podobna od rozbitej, słabej naszej organizacji zawodowej pracowników najemnych, to musimy żądać ich od organu polityki robotniczej — od Ministerstwa Opieki Społecznej i od naszego parlamentu. Zwłaszcza od tego ostatniego. Witamy przeto zapowiedź parlamentarnej grupy pracy zająć się zagadnieniami ustrojowymi świata pracy — sprawą związków zawodowych, rad załogowych, ich pracy i „rozładowania” bezrobocia. W szczególności życzymy jej powodzenia co da

ureczywistnienia tez przez się opracowanych, z których przytoczymy zasadnicze:

„Pracę uznając za najcenniejsze dobro narodu i za podstawę rozwoju i siły (gospodarczej Państwa, parlamentarna Grupa Pracy dąży do oparcia przyszłości Państwa na wartości wytwórczej i moralnej zorganizowanego świata pracy w Polsce. Droga do tego celu wiedzie przez społeczną i gospodarczą przebudowę ustroju. Praca, jako podstawa dobrobytu Państwa i egzystencji jednostek, musi być otoczona opieką Państwa i chroniona przed wyzyskiem. Zbiórowe konflikty, wynikające ze stosunku pracy, muszą bezzwłocznie powodować interwencję inspektorów pracy. Światowi pracy należy się najrychlej zapewnić należyty udział w gospodarczej przebudowie Państwa i w dążeniu do przebudowy społecznej ustroju”.

Ureczywistnienie tych tez — jesteśmy przekonani — powiedzie się wtedy tylko, gdy weźmie ono za podstawę chrześcijańskie, a nie marksowskie pojęcie związku zawodowego tudzież jego celów.

Przy tym nie należy zwlekać z przeprowadzeniem tych reform w życie, bo — jak wiadomo — reformy społeczne są pokojową, bezkrwawą rewolucją; każda zaś spóźniona reforma jest najlepszą aliancką rewolucji gwałtownej.